Nr. 6. WARSZAWA, 10 lutego, roku 1917. Rocznik 52.



PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

OSWIATOWE, GOSPODARCZE, SPOŁECZNE I POLITYCZNE

PRZEDPŁATA:

w Warszawie	rocznie rb. 3.—,	półr. rb. 1.50,	kwart. rb. 0.75
w okupacyi Niemieckiej . . .	„ rb. 4.—,	„ rb. 2.—,	„ rb. 1.—
w „ Austryjackiej i w Austryi	„ k. 18.—,	„ kor. 9.—,	„ k. 4.50
w Poznaniu i w Państwie Niemieckiem	„ m. 10.—,	„ mk. 5.—,	„ mk. 2.50

Za odnoszenie do domu dopłaca się po kop. 5 mies.

Numer pojedyńczy „Zorzy“ kosztuje w Warszawie 16 groszy — na prowincyi 20 groszy

Na warunkach powyższych zamawiać można „Zorzę“ w redakcyi, we wszystkich księgarniach i we wszystkich biurach pocztowych.

ARTYKUŁY, LISTY, KOMUNIKATY I T. P. PROSIMY PRZESYŁAĆ POD ADRESEM:

REDAKCYA „ZORZY“ ŚWIĘTOKRZYSKA 17. HENRYK CHODYNICKI.

WYCHODZI OD R. 1866. **Jednością i Pracą!**



ODPOCZYNEK W CZASIE POCHODU.

Fotografia powyższa przedstawia oddział legionistów polskich, który w pochodzie przez górską okolicę w Galicyi Wschodniej zatrzymał się na odpoczynek. Jak widzimy z tej fotografii, nawet podczas odpoczynku panuje w wojsku naszem wzorowy porządek: żołnierze po zatrzymaniu się ustawili w kozły karabiny i poskładali obok nich worki-plecaki (na prawej stronie fotografii), sami zaś powyciągali się z rozkoszą na ziemi W kuchni pochodowej (pośrodku fotografii) rozpalono zaraz ogień i zabrano się do przyrządzenia posiłku.

Do naszych prenumeratorów.

Zawiadamiamy prenumeratorów i odbiorców naszych, że

z odbioru przysłanych przez pocztę pieniędzy zawsze kwitujemy

albo w „Zorzy" albo na pocztówkach.

Jeżeli więc, który z prenumeratorów pieniądze pocztą wysłał, a nie był wymieniony w „Zorzy" ani też nie otrzymał od nas pocztówki to, oznacza, że jego

pieniądze do Redakcyi nie doszły.

Prosimy takich prenumeratorów, aby zaraz udali się na pocztę i zapytali, co się stało z ich pieniędzmi, to jest komu były wydane.

Czy podczas wojny nie trzeba pracować?

Zimę mamy jeszcze, a z nią długie wieczory. Budynki nasze przylegają jedne do drugich. To też nie każdy gospodarz w swoim domu wieczory spędza. Zazwyczaj, zbierają się po kilku w jednym domu i obradują nad sprawami wspólnie ich obchodzącemi. Przed wojną na takich zebraniach, zwykle radzono o rzeczach należących do gospodarstwa, jako to: o inwentarzu — jakiejby rasy nabyć; o nawozach sztucznych — gdzie, na jaką ziemię, który zastosować. Słowem radzono o wszystkiem, co obchodzi rolników.

Często wyczytano w gazecie, co gdzie pożytecznego zrobiono: gdzie jakie kółko rolnicze powstało, gdzie jakie ulepszenie wprowadzono. Często radzono nad tem, jakby u siebie co pożytecznego założyć.

Dziś na takich zebraniach mowy się zmieniły. Gazety czytają na nich wprawdzie daleko częściej, niż przed wojną, bo czytelnictwo nadzwyczaj szybko rozpowszechnia się, tak, że gdy przed wojną przychodziło do naszej parafii zaledwie dziesięć numerów, to teraz przychodzi do stu pięćdziesięciu różnych pism. Ale teraz szukają w gazetach czego innego, niż dawniej: oto przedewszystkiem wiadomości z wojny. Gdy tylko przeczytają telegramy o wojnie, zaraz je rozbierają i rozważają do najmniejszego szczegółu. Nic w tem dziwnego, bo wszystkich wojna obchodzi. Ale to dziwne i niedobre, że nietyle czasu zajmują ludziom telegramy, podawane w gazetach, co wiadomości podawane z ust do ust, które w rozmaitej postaci, nieraz dziwacznej, z nadzwyczajną szybkością, prawie wiatrem gnane, przelatują od wsi do wsi. Naprzykład parę tygodni temu przyszła taką drogą wiadomość, że pokój już zawarty; mówiono więc z radością; „już się wojna skończyła". Wyczekiwano tylko z niecierpliwością gazet, żeby się dowiedzieć, na jakich warunkach ugodziły się państwa wojujące. Lecz jakież było rozczarowanie wszystkich, gdy w gazetach wyczytano, że to dopiero pierwsze kroki do pokoju, który niewiadomo jeszcze, kiedy będzie zawarty. I dużo podobnie mylnych wiadomości wciąż niewiadomo nawet skąd nadlatuje. Zabierają one tylko ludziom czas i spokój. W dodatku strwożeni tak zmiennemi wiadomościami opuszczają się ludzie w swych zajęciach. Każdy bowiem mówi sobie: „Kto wie, co z tego wszystkiego będzie? co robić, a z czem zaczekać? a może wszystko będzie zmarnowane?" To też tak każdy robi, jakby tylko musiał. Pamiętam, jakie pierwszego roku wojny było u nas zobojętnienie. Wszyscy głowy potracili, każdy chodził, jak błędny, o nic nie dbając. Zboża ozimego nawet mniej posiano, niż zwykle; sztucznych nawozów, których można było jeszcze nabyć, nawet po niższej cenie, nikt nie kupował, bo mówiono: „na co jeszcze pieniądze marnować, kiedy z tego wszystkiego i tak nic nie będzie, bo wojna wszystko zniszczy".

A potem, gdy przyszło do zbiorów, to prosta rzecz, że kto mniej zasiał i gorzej zrobił przy zasiewach, ten mniej zebrał. Były coprawda okolice, gdzie zawierucha wojenna wszystko zniszczyła, ale też ile jest wsi, gmin i powiatów, które wyszły cało, a przynajmniej nie doznały zupełnego zniszczenia. Tak się stało naprzykład w naszych wieluńskich stronach, które od działań wojennych nie ucierpiały. Prawdę trzeba powiedzieć, że na początku wojny trudno było domyśleć się, gdzie będą bitwy, a gdzie będzie spokojnie. Ale napewno takich gospodarzy, których starania około roli w pierwszym roku wojny poszły na marne, jest mniej, niż takich, którzyby mogli obfitszy plon zebrać, gdyby wtedy rąk nie opuścili.

Ale co innego było w początkach wojny, a co innego teraz, kiedy się ma chyba ku końcowi. W każdym razie teraz niema obawy, by praca włożona w gospodarkę poszła na marne. A tymczasem zobojętnienie ogólne nadal panuje: nikt nie bierze się żywo do pracy, bo ludzie obawiają się, że jeszcze wszystko może być zniszczone. Ale mówi nasz wielki poeta: „Niech żywi nie tracą nadziei". Kto żyje i chce żyć, temu nie wolno ustawać w pracy i rąk opuszczać. Powinniśmy to zrozumieć, że co innego jest być ostrożnym i przezornym, a co innego bezczynnym, obojętnym i niedbałym. Każdy to przyzna, że są takie prace, których teraz zaczynać nie można — ale na to miejsce trzeba wykonywać ze zdwojoną usilnością inne roboty, a nie siedzieć i czekać bezczynnie. Tak, kochani bracia współczytelnicy! W zimowe wieczory, na zebraniach sąsiedzkich rozprawiajmy nietylko o wojnie, ale i o tem, co nam robić trzeba, o tem, jak się najlepiej urządzić. Radźmy nad rozszerzeniem oświaty, nad ożywieniem kółek, nad przywróceniem i powiększeniem dobrobytu. Ale nie poprzestawajmy na tych rozprawach i radach, zaś bierzmy się także do pracy. Nie opuszczajmy bezczynnie rąk w pracy na roli, nie zaniedbujmy się w pracy nad szerze-

niem oświaty, jak to miało miejsce w naszej parafii R., że przed wojną uchwalono budować osiem szkół, a teraz gdy jedna z trzech dawniejszych się wali, nikt jej nie myśli poratować, bo wszyscy zajęci są wojną.

Więc do pracy kto ma siły,
Komu ten kraj Polski miły!
Nie zważajmy, że gdzieś w dali
Grom za gromem z armat wali!

Nie zniszczeje ziemia Lasza
Bo Królowa czuwa nasza,
I jak kiedyś nas od Szweda
Tak i dziś ocali — zniszczyć nie da.

A więc naprzód, w górę czoła!
Polska wielkim głosem woła
Na swych synów, by nie spali,
Lecz do pracy się zabrali!

Józef Świtała
ze wsi R. w ziemi Wieluńskiej.

Przykład dla młodzieży.

Z ziemi Sieradzkiej.

Młodzież wieśniacza ze wsi Stanisławów w parafii Brzeźno, utworzyła Kółko z dwunastu członków pod nazwą „Kółko oświatowe.“ Jak już nazwa pokazuje, kółko to ma za cel krzewienie oświaty w swojej wiosce przez wypożyczanie książek, które członkowie zakupują dla swojej biblioteki za pieniądze zaoszczędzone na paleniu tytoniu. Młodzież ta bowiem postanowiła nie palić papierosów! Oto jest postępek godny pochwały i przykład do naśladowania. Dla utrzymania tej swojej woli niezłomnej, członkowie kółka oświatowego odbywają miesięczną spowiedź św. Mają też swój regulamin, który zobowiązali się przestrzegać, zaś na wykraczających nakładają pewną karę pieniężną na zasilenie kasy kółka. Nazwiska młodzieńców tych są następujące:

Stanisław Domagała, Marcin Dobrowolski, Józef Kowalewski, Stanisław Kałuza, Władysław Walczak, Ignacy Światek, Stanisław Bieniek, Paweł Bieniek, Józef Kałuża, Józef Świtała, Władysław Bednarek, Władysław Światek.

Gdy będziesz, młodzieży, czytać te nazwiska, uprzytomnij sobie jak szlachetnym jest czyn tej dwunastki, a idź za jej przykładem, bo takich więcej potrzeba w naszem społeczeństwie. Gdy będzie takich wielu, wtedy odrodzi się nasz kraj; przez takie czyny, przysporzymy dobrych synów dla Ojczyzny naszej.

Ciż sami członkowie „Kółka oświatowego“ złożyli na ręce ks. proboszcza rubli 10 na drzwi do kościoła. Albowiem kościół w Brzeźniu jest piękną budowlą z przed dwustu kilkudziesięciu lat a drzwi posiada tymczasowe, więcej odpowiednie do zabudowań stajennych, niż do tej świątyni wspaniałej. Dlatego ks. proboszcz przedsięwziął ufundować ze składek dobrowolnych nowe żelazne drzwi; wezwał do składki: po rublu mężowie i żony, młodzież męzka i panny po pół rubla, młodsze dzieci po złotemu, a dwory i folwarki odpowiednio do swojej zamożności i chętnej gotowości. Drzwi te zamówione zostały w fabryce we Włocławku, głośnej z robót wykonanych dla rozmaitych kościołów.

Odezwa w sprawie ziemniaków.

Nędza zagląda do chat i mieszkań robotniczych, gdy plon ziemniaków zawodzi.

Od was, włościanie, mieszkańcy wsi polskich, oracze ziemi naszej rodzinnej, od waszej staranności i umiejętności około uprawy roli zależy, by ziemniaki się obrodziły w roku najbliższym.

Zróbcie więc wszystko co w waszej mocy, aby ziemia nasza uniknęła klęski.

1) Postarajcie się, by ziemie pod ziemniakami miały dosyć nawozu. Wszystek więc jaki mieć będziecie na wiosnę oddajcie pod ziemniaki.

2) Wobec braku koni i bydła, a zatem i stajennego nawozu, zbierajcie skrzętnie wszystko z czego nawóz lub kompost zrobić można, by zastąpić nawoz bydlęcy na nabliższą i następną wiosnę.

3) Dobrze i starannie uprawiajcie ziemię pod ziemniaki.

4) Dajcie im najlepsze kawałki by nie chybiły.

5) Zasadźcie ziemniaków jaknajwięcej, niemniej niż w roku ubiegłym.

6) Podczas zimy starannie chodźcie koło kopców.

7) Przez całą zimę wybierajcie sadzeniaki. Sadźcie rzadziej — 18 cali na 24 cale, zmniejszy to ilość sadzeniaków na morgę, lecz nie obniży plonu.

8) Gdy was ziemniaki w ubiegłym roku zawiodły, to weźcie je do sadzenia od sąsiada takiego, u którego one były dobre, z ziem lżejszych ziemniaczanych.

9) Pielęgnujcie sadzone ziemniaki starannie, okupujcie je rękoma i pielcie aż do zakwitnięcia.

10) Nie kopcie zbyt wcześnie i bez koniecznej potrzeby.

Oddział Nasion Centr. Tow. Rolniczego.

Odpowiedź Niemiec na orędzie Wilsona.

W odpowiedzi na orędzie prezydenta Wilsona, któreśmy czytali tydzień temu, rząd niemiecki wręczył następujące pismo posłowi amerykańskiemu w Berlinie:

Berlin, 31 stycznia 1917 r.

Rząd cesarski orędzie Pana Prezydenta Stanów Zjednoczonych przyjął do wiadomości z całą

uwagą, należną wywodom pana prezydenta, które są pełne poczucia wysokiej odpowiedzialności. Rządowi niemieckiemu sprawia wielkie zadowolenie, iż stwierdza, że owo doniosłe oświadczenie zgadza się w wielkiej części z zasadami i życzeniami Niemiec. W tym względzie na pierwszem miejscu znajduje się prawo stanowienia o sobie oraz równouprawnienia wszystkich narodów.

W uznaniu tej zasady Niemcy rade byłyby szczerze, gdyby narody takie, jak Irlandya i Indye, które nie cieszą się błogosławieństwami niezależności państwowej, uzyskały obecnie wolność. Przymierza, które pchają narody do współzawodnictwa o potęgę oraz wikłają je w sieć samolubnych matactw odrzuca również naród niemiecki. Natomiast naród niemiecki chce z całą życzliwością pracować dla zapobieżenia przyszłej wojnie.

Wolność mórz jako warunek wolnego bytu i pokoju między narodami, podobnie jak drzwi otwarte dla handlu wszystkich państw neutralnych, (t. zn. jak umożliwienie prowadzenia handlu wszystkim państwom neutralnym) należały zawsze do głównych zasad polityki niemieckiej.

Tem głębiej ubolewa rząd cesarski (niemiecki), że wrogie pokojowi zachowanie się jego przeciwników uniemożiwiło obecnie urzeczywistnienie tych celów. Niemcy i sprzymierzeńcy ich gotowi byli przystąpić niezwłocznie do rokowań pokojowych i przedewszystkiem chcieli zabezpieczyć istnienie i rozwój swych narodów. Nie zamierzali Niemcy wcale, jak to wyraźnie zaznaczono w nocie z dnia 12 grudnia 1916 r., zdruzgotać lub zniszczyć przeciwników; według ich przekonania, zamiary ich zgadzały się z prawami innych narodów. Co się zaś tyczy w szczególności Belgii, której gorąco sprzyjają Stany Zjednoczone, to kanclerz Rzeszy oświadczył przed kilku tygodniami, iż zabór Belgii nigdy nie leżał w zamiarach Niemiec.

Niemcy pragnęły w pokoju mającym być zawartym z Belgią zabezpieczyć się tylko aby kraj ów, z którym rząd cesarski (t. j. niemiecki) pragnie żyć w dobrych stosunkach sąsiedzkich, nie mógł być użyty przez przeciwników, dla wrogich zamachów. To zabezpieczenie jest tem konieczniejsze, iż władcy nieprzyjacielscy w wielokrotnych przemówieniach, a szczególnie w uchwałach paryskiej narady gospodarczej, wyrazili bez osłonek zamiar, aby Niemcy, nawet po przywróceniu pokoju, nie uznać za równouprawnione, lecz raczej, zwalczać je nadal stale.

Zabiegi pokojowe czwórprzymierza (t. j. Niemiec i ich sprzymierzeńców) rozbiły się o dążenia zaborcze przeciwników, którzy chcieli dyktować pokój. Pod pokrywką zasady narodowości okazali oni, jako cel wojenny rozbiór i pozbawienie czci Niemiec, Austro-Węgier, Turcyi i Bułgaryi. Pragnieniu pojednania przeciwstawiają oni pragnienie zniszczenia. Chcą walki aż do ostateczności.

W ten sposób powstało nowe położenie, które również Niemcy zmusza do nowego postanowienia. Od dwu i pół lat Anglia nadużywa potęgi swej floty, aby zmusić głodem Niemcy do uległości. W brutalnem lekceważeniu prawa międzynarodowego, grupa mocarstw, prowadzona przez Anglię (t. j. koalicya) nietylko uniemożliwia handel swych przeciwników, ale przez bezwzględny nacisk zmusza państwa neutralne, aby zaniechały handlu z Niemcami, lub ograniczyły go. Naród amerykański zna usiłowania, które podjęli niemcy ażeby Anglię i jej sprzymierzeńców nakłonić do powrotu do prawa międzynarodowego i poszanowania dla prawa wolności morza. Rząd angielski obstaje przy tem, aby Niemcy ogłodzić, a jakkolwiek zamiar ten nie zmniejsza siły obronnej Niemiec, to jednak zmusza kobiety i dzieci, chorych i starców do znoszenia dla ojczyzny bolesnych ograniczeń, grożących sile ludu. W ten sposób angielska żądza panowania wzmaga z zimną krwią cierpienia świata, nie bacząc na żadne przykazania ludzkości, nie bacząc na sprzeciwianie się temu poszkodowanych ciężko krajów neutralnych, nie bacząc na nieme pragnienie pokoju u ludów własnych i u sprzymierzeńców. Każdy dzień, który przedłuża okropną walkę, przynosi nowe spustoszenia, i nową śmierć. Każdy dzień, o który skróconą będzie wojna, zachowa po obu stronach życie tysiącom walczących, będzie dobrodziejstwem dla udręczonej ludzkości.

Rząd cesarski nie mógłby odpowiadać przed własnem sumieniem, przed narodem niemieckim i wobec dziejów, gdyby nie wypróbował jakiegokolwiek środka przyśpieszenia końca wojny. Rząd spodziewał się, że wraz z panem prezydentem osiągnie cel rokowań. Gdy na próbę porozumienia przeciwnicy odpowiedzieli zapowiedzią najostrzejszej walki, rząd cesarski, chcąc służyć wysokiemu poczuciu ludzkości i nie chcąc zawinić wobec współziomków, musi obecnie prowadzić dalej ponownie narzuconą sobie walkę o istnienie z bezwzględnem stosowaniem wszelkiej broni. Musi przytem porzucić wszelkie ograniczenia, które uwzględniał dotychczas w stosowaniu środków walki na morzu.

Ufając, że naród amerykański i jego rząd, nie uchylą się od zrozumienia tego postanowienia i jego konieczności, rząd cesarski spodziewa się, że Stany Zjednoczone uznają nowy stan rzeczy z wysokiego stanowiska bezstronności i że ze swej strony również dopomagać będą, aby zapobiedz dalszej nędzy ludzkiej i możliwym do uniknięcia ofiarom życia ludzkiego.

Powołując się, co do szczegółów zamierzonych środków wojennych na morzu, na załączony memoryał, czyli pismo z uwagami, pragnę jednocześnie wyrazić oczekiwanie, że rząd amerykański ostrzeże okręty amerykańskie, oraz swych obywateli przed zawijaniem do wymienionych w tem piśmie blokowanych obszarów i uprzedzi obywateli swych, aby nie powierzali podróżnych lub towarów okrętom, kursującym pomiędzo portami należącemi do obszarów blokowanych (to znaczy zamkniętych).

Korzystam z nadarzającej się sposobności, aby waszej Ekscelencyi wyrazić ponownie najwyższe me uszanowanie. Podpisano *Zimmermann.*

Razem z ową notą wręczył rząd niemiecki posłowi amerykańskiemu memoryał, czyli pismo

zawierające spis tych okolic morza, w których niemcy będą zatapiać wszystkie statki nieprzyjacielskie.

Obszar ten obejmuje szeroki pas morza wokół Anglii, Francyi i Włoch. Każdemu okrętowi który się pojawi w tych okolicach morza — grozi zatopienie przez niemieckie łodzie podwodne.

W ten sposób dowóz towarów do Anglii, Francyi i Włoch będzie zupełnie odcięty.

Mowa kanclerza Niemiec.

Kanclerz niemiecki wypowiedział w parlamencie berlińskim mowę, którą poniżej zamieszczamy w skróceniu:

„Dnia 12 grudnia powiedziałem dlaczego Niemcy zaproponowały pokój. Odpowiedź koalicyi na niemieckie propozycye pokojowe głosiła jasno, że koalicya odrzuca wszelkie układy z Niemcami o pokój, i że chce tylko takiego pokoju, jaki sama podyktuje. W ten sposób wina za dalsze prowadzenie wojny spadła wyłącznie na przeciwników Niemiec (t. j. na koalicyę). Koalicya postawiła takie warunki, że nie możemy nawet o nich mówić. Przyjąć je mógłby tylko naród pobity na głowę. Walczymy więc!—oto hasło!

Orędzie prezydenta Wilsona do kongresu (t. j. do rządu amerykańskiego) wyraża gorące pragnienie, aby światu przywrócić pokój. Wiele z podanych przez Wilsona zasad godzi się z celami Niemiec. Naprzykład wolność mórz, usunięcie równowagi sił, równouprawnienie narodów, otwarte drzwi. (W ten sposób nazywają politycy umożliwienie prowadzenia handlu morskiego wszystkim narodom).

Jakież są atoli warunki koalicyi? Koalicya chce, aby siła wojena Niemiec była zniszczona, aby Niemcy straciły Alzacyę, Lotaryngię i wschodnie obszary swego państwa. Koalicya chce, aby monarchia austryjacka została rozbita, aby Bułgarya straciła swoje zjednoczenie narodowe, aby Turcya została wyparta z Europy i rozbita w Azyi. Trudno było silniej wyrazić niszczycielskie zamiary wrogów naszych! (niż to uczyniła koalicya w swojej odpowiedzi na niemieckie propozycye pokojowe). Zostaliśmy wyzwani na bój do ostateczności. Przyjmujemy wyzwanie. Uczynimy wszystko możliwe i zwyciężymy!

Mówiłem już dawniej, że każdy sposób, który może skrócić wojnę jest w najwyższym stopniu pożyteczny dla ludzkości. Nawet najostrzejszy sposób, któryby prowadził nas do zwycięstwa i to do szybkiego zwycięstwa—powinien być użyty.

Takim sposobem jest bezwględna walka za pomocą łodzi podwodnych. Dziś nadeszła chwila, w której z największemi widokami powodze a w - żyć się możemy na wszczęcie takiej bezwzględnej walki podmorskiej.

Przedewszystkiem liczba naszych łodzi podwodnych znacznie się zwiększyła. Stanowi to silny fundament powodzenia. Następnie zły urodzaj zbóż na całym świecie sprawił, że państwa koalicyi doznają z tego powodu największych trudności. Mamy nadzieję, że przez bezwględną wojnę podmorską, (która odetnie dowóz zboża do państw koalicyi) zwiększą się te trudności aż do stanu niemożliwego do wytrzymania.

Nasze łodzie podwodne utrudnią też dowóz węgla, którego brak daje się odczuwać we Francyi i we Włoszech utrudnią dowóz rud (t. j. surowców metalowych, których potrzebują angielskie fabryki amunicyi.

Marszałek polny Hindenburg powiedział mi przed kilku dniami, że nasz front bojowy stoi wszędzie mocno. Usposobienie wojska jest dobre i pewne.

Położenie wojskowe pozwala nam ponieść wszystkie skutki, któreby mogły wypłynąć z bezwzględnej walki za pomocą łodzi podwodnych (t. j. niemcy, dzięki swemu dobremu położeniu wojskowemu nie potrzebują się obawiać klęski dla siebie, gdyby jakie państwo neutralne wypowiedziało niemcom wojnę z powodu zaostrzenia walki podmorskiej).

Ponieważ walka za pomocą łodzi podwodnych jest sposobem, który może wrogom Niemiec zadać straty jaknajdotkliwsze—należy tę walkę rozpocząć.

Sztab niemieckiej admiralicyi i kierownictwo niemieckiej floty są przekonane, że Anglia będzie przez działalność niemieckich łodzi podwodnych zmuszona do konieczności zawarcia pokoju.

Sprzymierzeńcy nasi zgadzają się z naszem zdaniem. Tak samy jak Niemcy Anglii i Francyi, tak Austrya Włochom będzie przeszkadzać we wszelkiej żegludze.

Nikt z nas nie zamyka oczu wobec powagi kroku, jaki czynimy. Że tu idzie o nasze życie - o tem wie każdy. Postanowiliśmy użyć naszej najostrzejszej broni (tak kanclerz zwie łodzie podwodne) tylko dlatego, aby swemu narodowi pomódz do uniknięcia nędzy i hańby, w którę chcą go pogrążyć nasi nieprzyjaciele. O powodzeniu stanowić będzie siła wyższa. Ale nic nie zaniedbano, wszystko uczyniono, co leży w siłach ludzkich, aby to powodzenie zdobyć dla naszej ojczyzny."

Na cześć prezydenta Wilsona.

Tymczasowa Rada Stanu wysłała do prezydenta Wilsona następujący telegram:

„Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego, powołana na podstawie aktu z d. 5-go listopada 1916 roku, w którym monarchowie Niemiec i Austro-Węgier zapowiedzieli uroczyście odbudowanie państwa polskiego, z radością zaznajomiła się z wysokiem Twojem, dostojny Panie, orędziem.

Pierwszy to bowiem raz w tej wojnie głowa potężnego, neutralnego państwa i zarazem najwyższy przedstawiciel wielkiego narodu w sposób urzędowy oświadczył, że w jego przekonaniu, niepodległe państwo polskie jest jedynem rozwiązaniem sprawy polskiej, słusznym i koniecznym warunkiem trwałego i sprawiedliwego pokoju.

Za to mądre i szlachetne rozumienie praw narodu polskiego tymczasowa Rada Stanu, jako pierwszy zawiązek powstającego państwa, składa Ci, czcigodny Panie prezydencie w imieniu narodu polskiego i swojem, wyrazy najgłębszej wdzięczności i czci.

Marszałek koronny *Niemojowski.*"

Rada stoł. miasta Warszawy wysłała następujący telegram do prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona.

Dostojny panie prezydencie!

Po ogłoszeniu Państwa Polskiego przez mocarstwa centralne usłyszeliśmy głos Twój, głos naczelnika potężnego państwa neutralnego, uznający niepodległość państwa polskiego.

Głos ten odnawia dawne więzy, łączące niegdyś w walce o niepodległość wielkiego Twego poprzednika Waszyngtona z naszym bohaterem narodowym Kościuszką, więzy wzmocnione przez długoletnie współżycie na jednej ziemi z wolnym narodem amerykańskim kilku milionów naszych rodaków.

Rada m. st. Warszawy, jako przedstawicielka stolicy Polski, śpieszy przesłać Ci, dostojny panie, wyrazy uczuć radości i wdzięczności za znamienne orędzie, wykazujące całemu światu potrzebę istnienia niepodległego Państwa Polskiego".

Związek gimnastyczny „Sokół" urządził w Warszawie wielką manifestacyę na cześć prezydenta Wilsona, który w swojem orędziu (zobacz № 5 „Zorzy") oświadczył, że jest rzeczą konieczną odbudowanie niepodległej zjednoczonej i samodzielnej Polski. Mianowicie w niedzielę, dnia 28 stycznia po południu młodzież sokolska z orkiestrą własną na czele przeciągnęła ulicami Warszawy i stanęła przed domem, gdzie mieści się konsulat amerykański. Rozległy się gromkie okrzyki: „Niech żyją Stany Zjednoczone! Niech żyje Wison! Niech żyje niepodległa Polska!"

Na ganku ukazał się konsul amerykański i ukłonami dziękował za te objawy życzliwości dla narodu amerykańskiego i dla prezydenta Wilsona.

Delegacya „Sokołów" udała się do mieszkania konsula i wręczyła mu pismo wyrażające wdzięczność dla wielkiego i szlachetnego narodu amerykańskiego i dla prezydenta Wilsona za przyznanie, że odbudowanie niepodległego państwa polskiego jest koniecznem.

Sprawa polska w Rosyi.

W polskich gazetach wychodzących w Petersburgu, piszą, że cesarz Mikołaj wydał niedawno rozkaz dzienny do armii i floty rosyjskiej, w którym przyrzekł, że po wojnie będzie utworzone niepodległe państwo polskie. Z tego powodu Polski Komitet Narodowy w Petersburgu wysłał podobno margrabiego Wielopolskiego do złożenia cesarzowi rosyjskiemu podziękowania za jego obietnicę. Margrabia Wielopolski udał się zatem do kwatery cesarskiej i rozmawiał z cesarzem Mikołajem o sprawie polskiej. Odbywszy ową rozmowę, margrabia Wielopolski dał znać Polakom, przebywającym w Petersburgu, że zamiarem cesarza rosyjskiego jest utworzenie zjednoczonej Polski z własnym ustrojem państwowym, z własnemi izbami prawodawczemi, (t. j. sejmem) i własną armią.

Z tego doniesienia polskich gazet petersburskich widać jasno, iż rząd rosyjski, który do niedawna sprawę polską lekceważył — niepokoi się teraz nią na dobre.

Do tej pory rząd rosyjski nie chciał dać polakom żadnej wyraźnej, urzędowej i obowiązującej go do wypełnienia obietnicy.

Przyrzekano ciągle polakom, że cesarz rosyjski wyda „niebawem" ukaz w sprawie polskiej. Wydanie jednak tego ukazu odwlekano ciągle z dnia na dzień przez półtrzecia roku.

Dopiero teraz, gdy mocarstwa centralne ogłosiły niepodległość Polski i gdy powstaje rząd i armia polska, Rosya postanowiła dać Polakom trochę wyraźniejszą obietnicę, dopiero teraz cesarz rosyjski przyrzeka polakom utworzenie niepodległego państwa polskiego po wojnie.

Przegląd polityczny i wojenny.

Telegram Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego do Cesarza Wilhelma i Odpowiedź Cesarska.

W zeszłą sobotę przypadała rocznica urodzin Cesarza niemieckiego. Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego wysłała następujący telegram z życzeniami.

„Do Jego Cesarskiej Mości Cesarza niemieckiego, Króla pruskiego

w Wielkiej Kwaterze Głównej.

W uroczystym dniu urodzin Waszej Cesarskiej Mości Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego pozwala sobie złożyć swe życzenia. Oby wielkomyślne postanowienia Waszej Cesarskiej Mości pomyślnie się spełniły. Racz Wasza Cesarka Mość przyjąć wyrazy najgłębiej odczutej wdzięczności za ogłoszenie aktu z dnia 5-go listopada, w którym Wasza Cesarska Mość w rozumnem uznaniu ludzkich celów wojny wraz z najdostojniejszym swym sprzymierzeńcem poręczył wskrzeszenie Państwa Polskiego.

Marszałek Koronny
Niemojowski.

Warszawa, 27 stycznia 1917."

W odpowiedzi na ten telegram cesarz Wilhelm odpisał Radzie Stanu co następuje:

„Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego w Warszawie.

Tymczasowej Radzie Stanu najmocniej dziękuję za serdeczne życzenia, przesłane w dniu Moich urodzin.

Przyjąłem zarazem z prawdziwem zadowoleniem wyrażoną mi wdzięczność za przyrzeczone przezemnie, wspólnie z Moim Najdostojniejszym Sprzymierzeńcem, odbudowanie Królestwa Polskiego.

Pełnej odpowiedzialności pracy Tymczasowej Rady Stanu życzę błogosławionych i pomyślnych wyników.

WILHELM
Cesarz i Król.

Cesarz Karol do Polaków.

Cesarz austryjacki Karol przyjął niedawno na specyalnem posłuchaniu tych Polaków, którzy należą do Izby wyższej austryjackiego parlamentu. Rozmawiając z nimi cesarz Karol oświadczył hrabiemu Gołuchowskiemu, że bardzo serdecznie sprzyja narodowi polskiemu i polecił, aby hrabia Gołuchowski uwiadomił o tem członków Koła Polskiego w parlamencie austryjackim.

Cesarz Karol u króla bułgarskiego.

Cesarz Karol odwiedził tymi dniami króla bułgarskiego Ferdynanda, w głównej bułgarskiej kwaterze. Przy sposobności tych odwiedzin cesarz Karol zamianował króla Ferdynanda austryjackim marszałkiem polnym.

Pogłoska o pośrednictwie pokojowem króla hiszpańskiego.

Donoszą z Madrytu, stolicy Hiszpanii, że król hiszpański Alfons zamierza postarać się o to, aby gdy nadejdzie pora rokowań pokojowych, rokowania te odbyły się w Hiszpanii.

Wielka narada koalicyi w Petersburgu.

W Petersburgu obraduje obecnie wielki zjazd przedstawicieli koalicyi. Do stolicy zjechało się wielu generałów dyplomatów, polityków, mężów stanu, ministrów z Anglii, Francyi, Włoch, Rumunii, Serbii, Japonii, Belgii i Portugalii. Do tej pory nie wiadomo jeszcze nad jakiemi sprawami zjazd ów obraduje. Według jednych przypuszczeń na tym zjeździe są omawiane sprawy gospodarcze, inni natomiast twierdzą, że koalicya obmyśla i omawia na tym zjeździe sprawę utworzenia wspólnego dowództwa dla wszystkich wojsk koalicyjnych. W kadym razie narada petersburska ma bardzo ważne znaczenie polityczne.

Król rumuński w Rosyi.

Król rumuński wraz z całym dworem przeniósł się z Jass (w Rumunii) do Ekaterynosławia (w Rosyi południowej). Przebywać tam będzie dopóty, dopóki położenie wojenne nie pozwoli mu powrócić do swojej stolicy, Bukaresztu. Ministerstwa rumuńskie, urzędy i parlament zostały również wywiezione z Jass i przeniesione częściowo do Ekaterynosławia, częściowo zaś do Chersonia. Parlament rumuński został odroczony na czas nieograniczony. Będzie on zwołany tylko w razie niezbędnej potrzeby.

Prawa wyborcze kobiet w Anglii.

Donoszą z Londynu, że część polityków angielskich godzi się na to, aby kobiety miały prawo obierać posłów do parlamentu angielskiego. z warunkiem, że prawo wyborcze zostanie przyznane tylko kobietom, które ukończyły lat 30.

Służba powszechna kobiet w Anglii.

Jak wiadomo parlament angielski uchwalił przed kilku tygodniami prawo o powszechnej służbie cywilnej dla państwa, takiej samej, jaka została wprowadzona w Niemczech.

Powszechna służba państwowa angielska różni się od niemieckiej tem. że w Niemczech do tej służby obowiązani są tylko mężczyźni, w Anglii zaś — według ostatnich doniesień z Londynu—będą do niej brane także kobiety.

Ograniczenia żywnościowe w Szwajcaryi.

Szwajcarska Rada Związkowa (t. j. rząd szwajcarski) wydał zakaz sprzedaży chleba świeżego, oraz zakaz sprzedaży mącznej paszy dla zwierząt. Niebawem ma być wprowadzony w całej Szwajcaryi rozdział produktów spożywczych między ludność. Z powyższej wiadomości wynika, że nietylko w państwach wojujących, ale i w neutralnych sprawa żywnościowa pogarsza się ciągle.

Ameryka godzi się na uzbrojenie okrętów handlowych.

Podobno rząd amerykański zgodził się na to, aby handlowe okręty państw walczących były uzbrojone w działa dla obrony przed łodziami podwodnemi. Dotychczas uzbrojonym okrętom nie było wolno wpływać do portów amerykańskich. Obecnie zakaz ten ma być zniesiony.

Wycofanie wojska amerykańskiego z Meksyku.

Donoszą z Ameryki, że rząd Stanów Zjednoczonych kazał swojemu wojsku, wysłanemu jeszcze w lecie roku zeszłego dla stłumienia zamieszek w Meksyku — cofnąć się na granicę Stanów Zjednoczonych.

Wybuch w fabryce amunicyi.

W jednej z francuskich fabryk amunicyi pod Paryżem wybuchł w zeszłą niedzielę pożar. Ogień rozszerzał się bardzo szybko i wkrótce dotarł do składów, w których znajdowały się znaczne zapasy materyałów wybuchowych. Dyrektor fabryki, inżynierowie i robotnicy dokładali wysiłków, aby ogień stłumić i opuścili fabrykę dopiero na chwilę przed wybuchem, który ją rozsadził.

Dookoła miejsca katastrofy na wielkiej przestrzeni zostały uszkodzone mury, dachy i okna domów. Wybuch uszkodził nawet jedną z podmiejskich paryskich stacyi kolejowych, wskutek czego ruch na tej kolei musiał być przez kilka tygodni wstrzymany.

Mrozy we Francyi.

Gazety francuskie donoszą, że w okolicach Paryża zamarzły wszystkie kanały spławne. Również rzeka Sekwana, która w zeszłym tygodniu

wylała — teraz zamarzła. Żegluga na niej została przerwana, wobec azego dowóz węgla Sekwaną stał się niemożliwy. Paryscy kowale zapowiadają, że skutkiem braku węgla będą musieli zamknąć swoje warsztaty.

Wieści z wojny.

Ze wschodniej, czyli rosyjskiej widowni wojny.

Według urzędowych doniesień niemieckich i austryjackich dnia 29 stycznia wojsko tureckie odparło silne ataki rosyjskie nad Złotą Lipą. W jednem miejscu turcy dokonali przeciwataku i wyparli rosyan z okopów.

Dnia 30 stycznia nie zaszło na froncie rosyjskim nic ważnego.

Dnia 31 stycznia oddziały tureckie odparły rosyan w pobliżu ujścia Seretu.

Dnia 1 lutego nad Narajówką niemcy wdarli się do stanowisk rosyjskich i zdobyli karabin maszynowy oraz 60 jeńców.

Z rumuńskiej widowni wojny.

Według urzędowych doniesień niemieckich i austryjackich dnia 29 stycznia spełzły na niczem dwa rosyjskie ataki pod miejscowością Meste Canesti. Pozatem nie zaszło na rumuńskiej widowni wojny nic szczególnego.

Dnia 30 stycznia nie zaszło na froncie rumuńskim nic ważnego.

Dnia 31 stycznia austryjacy stracili jedno stanowisko w odcinku Meste Canesti, na południe od szosy wiodącej do miasteczka Waleputna.

Dnia 1 lutego — nic ważnego.

Co opowiadają rosyanie?

Dnia 27 stycznia pod Kałuszynem (na zachód od Rygi) natarli niemcy na oddziały rosyjskie i zostali odparci. Ponieśli przytem ciężkie straty. W okolicach Mitawy dokonali rosyanie ataku gazowego, który wywołał wielkie przerażenie w liniach niemieckich. Na froncie rumuńskim nie zaszło nic ważnego.

Dnia 28 stycznia niemcy ponowili atak pod Kałuszynem. Zostali odparci i cofnęli się bezładnie.

Również ataki niemieckie nad rzeką Szczary i na południe od Brodów nie miały powodzenia.

W Rumunii, po obu stronach drogi wiodącej z miejscowości Jakobeny do Kimpolunga rosyanie przełamali linie niemieckie na przestrzeni 3 wiorst.

Dnia 29 stycznia rosyanie opanowali natarciem na bagnety pierwszą linię okopów tureckich pod wsią Potulany, o 10 wiorst na południe od Brzeżan w Galicyi. (Tej części frontu niemieckiego bronią w Galicyi wojska tureckie).

Rosyanie zburzyli w tem miejscu okopy, wysadzili w powietrze 6 podziemnych chodników do zakładania min i następnie cofnęli się na swoje stanowiska.

Z zachodniej, czyli francuskiej widowni wojny.

Według urzędowych doniesień niemieckich dnia 29 stycznia anglicy zaatakowali niemców pod Armantjer, ale zostali odparci.

Na południo-zachód od Translua niemcy znieśli posterunek angielski.

Francuzi usiłowali odebrać niemcom zdobyty przez nich dawniej obszar na wzgórzu 304. Przedsięwzięcie to się im nie powiodło.

Dnia 30 stycznia toczyły się na froncie francuskim tylko drobne utarczki i walka armatnia.

Dnia 31 stycznia — nic ważnego.

Dnia 1 lutego w wielu miejscach frontu natarcia wywiadowcze zdobyły cenne wiadomości o nieprzyjacielu.

Doniesienia francuskie i angielskie.

Według urzędowych doniesień francuskich i angielskich dnia 28 stycznia toczyły się walki na granaty ręczne w okolicy na wschód od wzgórza 304. Między miejscowościami Eparż i Kolon, na lewym brzegu Mozy (Eparges i Colonne) powiódł się francuzom atak na stanowiska niemieckie.

Dnia poprzedniego wojsko angielskie miało powodzenie pod Translua, nad rz. Som (Transloy). Zdobyło tam część okopów niemieckich i wzięło do niewoli 500 jeńców.

Dnia 28 stycznia zburzyli anglicy schroniska niemcom pod Neuville. Na północny-wschód od Arras rozproszyli anglicy niemieckie oddziały robotnicze.

Dnia 29 stycznia anglicy atakowali pomyślnie niemców pod Wermel (Vermelles) i wtargnęli do stanowisk niemieckich pod Armantjer. Dotarli tam aż do trzeciej linii okopów, zburzyli schroniska i pozabijali załogę

Dnia 30 stycznia niemcy zaatakowali okopy francuskie w okolicy wzgórza 304 (na lewym brzegu rz. Mozy, ale zostali zmuszeni za pomocą granatów ręcznych do cofnięcia się. Także w kilku innych miejscach frontu ataki niemieckie nie miały powodzenią

Anglicy wtargnęli do rowów niemieckich pod Sousze.

Utarczka na morzu.

W zeszłym tygodniu doszło w pobliżu wybrzeży holenderskich do starcia między torpedowcem niemieckim, a torpedowcami angielskiemi. Jeden z torpedowców angielskich zatonął, drugi zaś został ciężko uszkodzony. Torpedowiec niemiecki poniósł również ciężkie uszkodzenia, a nadto wielkie straty w ludziach. Musiał zawinąć do holenderskiego portu Ymuinden, gdzie na cmentarzu miejscowym odbył się uroczysty pogrzeb marynarzy niemieckich, którzy podczas owej utarczki stracili życie.

Ze stoł. m. Warszawy.

Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego.

Na ostatniem swojem posiedzeniu Rada Stanu postanowiła, że sprawy wojenne będzie jej przedstawiał członek Rady Józef Piłsudzki, sprawy skarbowe — członek Rady S. Dzierzbicki, sprawy polityczne — hr. Rostworowski, sprawy wewnętrzne — M. Łempicki, sprawy społeczno-gospodarcze — S Janicki, sprawy pracy — W. Kunowski, sprawy sprawiedliwości — S. Bukowiecki, sprawy wyznaniowe i oświatowe — J. Pomorski.

*

* *

W sprawie wojska polskiego Rada Stanu wydała następujące zawiadomienie:

Tworzenie armii jest jednem z tych zadań, którem zajęła się Rada Stanu natychmiast po swem zorganizowaniu się. Na drugiem ogólnem posiedzeniu utworzono komisyę wojskową, która z pomocą rzeczoznawców opracowuje zasady udziału Rady Stanu, w tworzeniu wojska polskiego.

Prawne i polityczne stanowisko legionów musi być również wyjaśnione.

Rada Stanu zdaje sobie w pełni sprawę z pierwszorzędnego znaczenia armii i wzywa do cierpliwości młodzież, która oczekuje powołania jej do szeregu wojska polskiego.

I-szy Zjazd polskich lekarzy wojskowych w Warszawie.

W dniach 1, 2 i 3 lutego odbywał się w Warszawie zjazd polskich lekarzy wojskowych. W zjeździe tym wzięło udział wielu lekarzy służących w legionach, a oprócz tego sporo lekarzy cywilnych z Warszawy i innych miast Królestwa Polskiego. Protektorem, czyli honorowym opiekunem zjazdu był Marszałek Koronny p. Wacław Niemojowski. Podejmował on w niedzielę uczestników zjazdu poczęstunkiem.

Prezesem zjazdu był profesor Antoni Kryński, dziekan czyli naczelnik wydziału lekarskiego na uniwersytecie warszawskim.

Na zjeździe wygłoszono wiele odczytów i pogadanek medycznych i powzięto kilka uchwał w sprawie urządzenia dobrej służby lekarskiej w przyszłem wojsku polskiem.

Rocznica milicyi miejskiej.

W dniu 1 lutego minął rok od wprowadzenia w Warszawie stałej milicyi miejskiej na miejsce tymczasowej straży obywatelskiej, która przedtem czuwała nad bezpieczeństwem miasta od chwili ustąpienia rosyan.

Polska straż obywatelska, a następnie milicya zastąpiły dawną policyę rosyjską, która mniej się zajmowała tropieniem złoczyńców więcej prześladowaniem wszelkiej polskiej roboty narodowej i społecznej.

Milicyanci warszawscy zasłużyli sobie swoją dzielnością, czujnością i sprawiedliwością w utrzymywaniu porządku na wdzięczność Warszawy.

Jest obecnie w Warszawie 1525 milicyantów, liczba ta zupełnie do utrzymania porządku w stolicy wystarcza. Rosyanie utrzymywali w Warszawie kilka tysięcy stójkowych, a pomimo to złodziejstwa były wtedy częstsze niż teraz. Na utrzymanie milicyi wydało miasto dotychczas miljon trzysta tysięcy rubli.

Z powodu pierwszej rocznicy milicyi miejskiej odbyło się w dniu 1 lutego uroczyste nabożeństwo w katedze świętojańskiej.

Z Polski.

Gospodarka rosyjska w Galicyi.

Gazety rosyjskie piszą, że rosyanie wprowadzili w zajętej przez siebie części Galicyi wschodniej, język rosyjski, jako język miejscowy.

Cała wschodnia część tego obszaru, który w Galicyi zajmują rosyanie obsiana jest gęsto szkołami rosyjskiemi. Szkoły polskie wolno zakładać tylko po miastach i miasteczkach. Po wsiach są tylko rosyjskie.

Jak wiadomo całe połacie Galicyi wschodniej są gęsto zaludnione przez Polaków. W szczególności w okolicach Tarnopola —miasta, w którem właśnie mieści się generał-gubernatorstwo rosyjskie—mieszka bardzo wielu Polaków. Pomimo, że liczba ich przenosi 100 tysięcy głów, nie mają tam oni ani jednej szkoły polskiej i muszą albo wcale nie uczyć swoich dzieci, albo też uczyć je po rosyjsku.

Język rusiński nazwano urzędownie narzeczem halicko-rosyjskiem i rosyanie nie uważają wcale tego języka za język odrębny.

Ludności rusińskiej grozi zupełne zrosyjszczenie, bo ze szkół usunięto wszystkie dawne podręczniki polskie i rusińskie i zastąpiono je rosyjskiemi.

Świeże wiadomości.

— **Uroczystość na cześć Polski w Budapeszcie.** Uczniowie uniwersytetu w Budapeszcie, stolicy Węgier, urządzili w dniu 28 stycznia uroczysty obchód na cześć niepodległej Polski. Na tym obchodzie byli także przedstawiciele uczniów uniwersytetu z Warszawy, którzy umyślnie w tym celu do Budapesztu pojechali. Obchód odbył się we wspaniałej sali budapeszteńskiego uniwersytetu. Wygłoszono tam liczne mowy na cześć niepodległej Polski i odśpiewano hymny narodowe polskie i węgierskie.

— **Nowi profesorowie — polacy na uniwersytecie londyńskim.** Na uniwersytecie w Londynie uczą młodych anglików dwaj nowi profesorowie polacy.

Profesor Maryan Żdziechowski wykłada tam historyę piśmiennictwa polskiego, a p. August Zalewski, z Warszawy zaznajamia anglików z najwspanialszemi dziełami polskich poetów i pisarzy.

— **Zamach na króla hiszpańskiego.** W zeszłym tygodniu dokonano zbrodniczego zamachu na życie Alfonsa XIII, króla Hiszpanii. Niedaleko od miasta Granady anarchiści hiszpańscy, t. j. tacy ludzie którzy nie chcą uznawać żadnej władzy, ani rządu, położyli na szynach, po których miał przejeżdżać pociąg królewski dwie sztaby ołowiane. Sztaby te były ułożone w ten sposób, że lokomotywa ciągnąca wagon królewski musiałaby wyskoczyć z szyn. Tor kolejowy jest w tem miejscu stromy, więc wagon, w którym król jechał nie

mógłby się zatrzymać, lecz runąłby i roztrzaskałby się niechybnie. Na szczęście gwardziści królewscy strażujący wzdłuż linii kolejowej znaleźli owe sztaby i usunęli je.

Oprócz tych dwu sztab znaleziono w innem miejscu na torze kolejowym dwie puszki blaszane z dynamitem.

Po wykryciu tego nieudałego zamachu policya hiszpańska wdrożyła staranne śledztwo. Zaaresztowano kilka podejrzanych osób. Przy jednej z nich znaleziono list pisany pismem tajemnem. Do tej pory nie odczytano treści tego listu. Prawdopodobnie zawiera on jakieś wskazówki co do urządzenia zamachu.

Przed kilku dniami dokonano też zamachu na pociąg, w którym jechał prezes ministrów hiszpańskich Romanones. Istnieje przypuszczenie, że i jeden i drugi zamach wykonali ci sami złoczyńcy.

Parlament hiszpański, który w Hiszpanii nazywa się Kortezami, zgotował uroczystą manifestacyę na cześć króla Alfonsa. Podczas tej manifestacyi wygłoszono mowy potępiające wszystkich tych, którzy dążą do przewrotów politycznych i występują przeciwko prawowitej władzy.

W kościołach całej Hiszpanii odbyły się dziękczynne nabożeństwa z powodu ocalenia monarchy.

— **Zakaz przewozu kosztowności do Austryi.** Rząd austryjacki zakazał przewozić do Austryi wszelkich przedmiotów zbytkownych, a przedewszystkiem klejnotów ze złota, srebra i drogich kamieni.

Nie wolno przewozić nawet złotych zegarków.

Zarządzenie owe zostało wydane w tym celu, aby odzwyczaić ludność od zbytku.

— **Z Rosyi.** *Co robią rosyanie z dziełami sztuki wywiezionemi.* Gazety rosyjskie donoszą, że w piwnicach uniwersytetu rosyjskiego w Rostowie, nad Donem poniewierają się wywiezione z uniwersytetu warszawskiego cenne książki i obrazy. Pomiędzy innemi wala się tam wspaniały obraz jednego z najsłynniejszych polskich malarzy (Siemiradzkiego) przedstawiający Mikołaja Kopernika, największego astronoma, czyli gwiazdoznawcy. (Uczony ten był polakiem urodził się w mieście Toruniu, w r. 1473, uczył na uniwersytecie krakowskim, w Warszawie posiada wspaniały pomnik na Krakowskiem - Przedmieściu. Głównem jego odkryciem astronomicznem było to, że ziemia nie stoi w miejscu, jak mniemano dawniej, lecz że obraca się wokół słońca. Kopernika czczą wszystkie narody świata jako jednego z największych uczonych i zazdroszczą go narodowi polskiemu). Oprócz przedstawiającego Kopernika obrazu znajduje się tam wiele innych. Wszystkim tym dziełom sztuki zagraża w wilgotnych piwnicach zniszczenie.

— *Pogłoski o rewolucyi.* Podróżni, którzy przed paru dniami przybyli z Rosyi do Szwecyi, opowiadają, że w Rosyi zanosi się na rewolucyę wojskową. Wedle tych pogłosek cesarz Mikołaj ma zostać strącony z tronu, a na jego miejsce ma zostać cesarzem Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, albo też Wielki książę Michał Aleksandrowicz.

— *Losy warszawskiej straży ogniowej.* O losach wywiezionej z Warszawy straży ogniowej dochodzą następujące wieści:

Szeregowców warszawskiej straży ogniowej albo wzięto do wojska, albo też zaliczono do moskiewskiej straży ogniowej. Konie sprzedano, a wozy i przyrządy strażackie złożono na składzie razem z wywiezionemi z Królestwa Polskiego zapasami miedzi.

Kapitan Hłasko, który dawniej był naczelnikiem jednego z warszawskich oddziałów strażackich został obecnie mianowany komendantem całej straży warszawskiej. Mianowanie to jest jakby urągowiskiem, bo dawna rosyjska straż warszawska już przestała przecie istnieć.

Inni oficerowie waszawskiej straży ogniowej zostali albo wcieleni do armii czynnej i znajdują się na froncie bojowym, albo też służą po oddziałach Czerwonego Krzyża.

— *Polacy na Syberyi.* Jak wiadomo rosyanie przed swojem ustąpieniem z ziem polskich wysiedlili na Syberyę wielu mieszkańców Królestwa Polskiego, poddanych austryjackich. Zesłańcy ci cierpią tam teraz wielki niedostatek. Polski komitet pomocy w Moskwie, otrzymuje od nich ciągle błagalne listy z prośbą o odzież.

Rodacy nasi przebywający z musu w zapadłych kątach Syberyi, są pozbawieni pracy i zarobku — nie będą więc mogli z powodu braku ciepłej odzieży przetrwać zimy. Straszne mrozy syberyjskie grożą im śmiercią. Komitet zaś polski w Moskwie niema dostatecznych środków aby zaopatrzyć ich wszystkich w ciepłą odzież.

— **Powstanie murzynów.** Od początku wojny cały świat jest tak zaprzątnięty jej przebiegiem, że wiele ważnych i ciekawych zdarzeń nie dochodzi do wiadomości powszechnej albo wcale, albo też dochodzi bardzo późno. Tak naprzykład nic nie wiedzieliśmy do tej pory, że w części Afryki środkowej, należącej do Fracuzów, wybuchło w r. 1915 wielkie powstanie murzynów, które przez sześć miesięcy sprawiało wiele kłopotu rządowi francuskiemu, zanim wreszcie udało się je przytłumić.

Dopiero teraz rozeszły się po świecie wiadomości o tem powstaniu. Wybuchło ono w okolicach rzeki Nigru pomiędzy czarną ludnością murzyńską. Wybuchło zaś z tego powodu, że rząd francuski chciał w tamtych okolicach zwerbować 50,000 ludności murzyńskiej do wojska.

Murzyni zbuntowali się i chwycili za broń. Wojska francuskiego było w Afryce niewiele, bo rząd francuski potrzebował go na europejskich widowniach wojny. Murzynom udało się zrazu rozpędzić francuzów. Wówczas rząd francuski musiał przysłać znaczniejsze posiłki z Europy, które dopiero zdołały zaprowadzić między murzynami porządek. Obecnie panuje już nad rzeką Nigrem jaki taki spokój, gdzieniegdzie jednak, ludność murzyńska burzy się ciągle jeszcze przeciwko jarzmu francuskiemu.

Zawiadamiamy czytelników naszych, iż postanowiliśmy w ciągu roku 1917 dawać darmo

1 egzemplarz „Zorzy“ albo pożyteczne książki wartości jednej prenumeraty

wszystkim tym, którzy zjednają nam 10-ciu nowych prenumeratorów.

Nowe Książki.

Katalog firmy „C. ULRICH“: „Najstarsza nasza firma ogrodnicza, C. Ulrich (istniejąca od r. 1805), nadesłała nam swój najnowszy katalog na rok 1917, ułożony nadzwyczaj starannie i zawierający bogaty spis odmian nasion warzywnych i kwiatowych oraz narzędzi ogrodniczych, w które, bez względu na trudności, związane z warunkami wojennymi zaopatrzone zostały składy firmy na sezon bieżący.

Katalog przedstawia się bogato i przyodziany jest w wytworną okładkę, rysowaną przez znanego art. mal. Stefana Norblina“.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. **Janowi Małyszewi** w P. Brakujące numery „Zorzy“ wysłaliśmy. Dla Biasiewicza od 1 lutego „Zorzy“ nie wysyłamy. Lepiejby było, żeby prenumeratę Pan wysłał do Warszawy; na poczcie korony powinni przyjąć. W najgorszym razie może Pan wysłać do M. Kossakowskiej w Lublinie.

P. **Janowi Palimąka** w S. Do życzenia Pana zastosowaliśmy się i „Zorzę“ wysyłamy pod jedną opaską. Oczekujemy wiadomości o nowo zjednanych czytelnikach.

P. **Szczepanowi Dziwura** w A. Prenumerata „Zorzy“ w markach wynosi kwartalnie 2 marki 50 fen. a za 3 egz. będzie 7 marek, więc pozostaje jeszcze 50 fen. Mamy nadzieję, że niezadługo otrzymamy od Pana znów wiadomość o nowozjednanych czytelnikach.

P. **Janowi Ambrożemu** w Ł. Prosimy przeczytnć w № 2 „Zorzy“ odpowiedź redakcyi dla p. M. Grzesiaka. Stosujemy to do wszystkich. Dla Pana możemy zrobić wyjątek i w pierwszym kwartale będziemy wysyłać. Prosimy za to pamiętać o „Zorzy“ i jednać jej czytelników. Jeżeli Panu będą potrzebne okazowe numery „Zorzy“ to prosimy napisać, a zaraz chętnie wyślemy.

P. **F. Krawczyńskiemu** w Tomaszowie. Prenumeraty do tego czasu od Pana nie otrzymaliśmy i dlatego „Zorzy“ nie wysyłaliśmy. Zwracamy uwagę Pana na ogłoszenie na drugiej stronie w № 5 „Zorzy“ i prosimy zaraz pójść na pocztę i zapytać komu pieniądze zostały wydane.

P. **S. Switalowi** w K. W. Na okupacyę austryacką „Zorzę“ wysyłamy. Z Lublina żadnych gazet narazie sprowadzać nie można. Korespondencya jest już łatwiejsza, bo można pisać po polsku na pocztówkach.

POKWITOWANIE Z PRENUMERATY.

Od p. **S. Switala** z K. W. za I i II kw.	Mk.	5.—
„ „ **J. Saboczyńskiego** z C. za I i II kw.	„	5.—
„ „ **J. Komady** z K. za I i II kw.	„	5.—
„ „ **Ł. Korczaka** z K. za I kw.	„	2.50
„ „ **J Koszałka** z K. za I i II kw.	„	5.—
„ „ **Wł. Pawlaska** z K. za I kw.	„	2.50
„ „ **T. Mękali** z M. S. za I i II kw.	„	4.37
„ „ **A. Monastyrskiego** z M. S. za I i II kw.	„	4 37
W. Ks. Cz. Chodorowskiego z P. za cały rok 1917	„	8.75
Od p. **A. Anusiewicza** z Kr. za 3 egz. w kw. I	„	8.44
za pośrednictwem p. Smoły:		
Od p. **A. Sobolewskiego** z W. za rok 1917	Koron	14.—
„ „ **W Smoły** z W. za I i II kw.	„	7.—
„ „ **St. Siwka** z W. za I i II kw.	„	7.—
„ „ **Ign. Fetera** z W. za I i II kw.	„	7.—
„ „ **M. Jurka** z S. za I i II kw.	„	7.—
„ „ **St. Czuja** z W. za I kw.	„	3.50

Uwaga. Zwracamy uwagę naszych prenumeratorów, żeby opłacali „Zorzę“ na poczcie markami lub koronami, a mianowicie w okupacyi niemieckiej za cały rok **Marek 10**, a w okupacyi austryjackiej za rok — **Koron 18**, co wyniesie w Markach 11 Mk. 20 fen. Prosimy tych Prenumeratorów, którzy wpłacili mniej o nadesłanie nam reszty należności. Płacenie na poczcie rublami przynosi stratę prenumeratorom.

Poradnik Rolniczy.

O użyciu przy żywieniu naszego inwentarza mało znanych dotąd pasz.

Wojna sprowadziła na nas wielkie ciężary, które znieść z konieczności musimy. Ciężary te znieść można — trzeba tylko umiejętnie zabrać się do dzieła. Nauczyło nas własne doświadczenie, że wiele ten może co musi. Uczy nas również tego przykład sąsiednich narodów, które dzięki doskonałemu zorganizowaniu czyli urządzeniu się, wynalazły różne środki, aby się nie dać zniszczyć. Przez wojnę obecną te sąsiednie narody utraciły wiele produktów pierwszej potrzeby—jednak potrafiły one sobie w tem ciężkiem położeniu zaradzić przez zastąpienie brakujących produktów innemi przedmiotami, o jakich się może nawet filozofom nie śniło. Zastępowanie produktów jednych drugiemi doszło do tak szerokich rozmiarów, że można powiedzieć, iż niema obecnie prawie w świecie rzeczy, którejby zastąpić się nie dało. Tak samo w żywieniu inwentarza udało się zamienić, jedne pasze drugiemi.

Pasz ogólnie używanych dotąd przy żywieniu inwentarza jest coraz mniej i są one coraz droższe; niektórych treściwych jak ziarna, otrąb, makuchów używać nie wolno, lub też w bardzo ograniczonej ilości. Cóż tu biedny hodowca ma uczynić? czy ręce założyć i patrzeć, jak mu jego dobytek, krwawa praca jego rąk marnieje? Nie! Szuka on innych pasz, któremi tamte mógłby zastąpić. Liczne doświadczenia czynione podczas wojny nad żywieniem inwentarza w Niemczech wykazały, że przez rozpowszechnienie dotąd mało znanych roślin i przez skrzętne zbieranie dotąd wcale nie używanych, a znanych nam ogólnie produktów, można w znacznej mierze głodowi

pasz zaradzić. Wspomnę tylko o bulwie ziemnej, o żołędziach, kasztanach.

Do czego można dojść przez dobrą organizacyę czyli urządzenie i przez oszczędność niech mówią same liczby. W początkach wojny w niemieckim mieście Essen urządzono zbieranie po domach obierzyn kartoflanych. W ciągu roku zebrano 180.000 cetnarów (cetnar tyle, co 123 funty), których wartość można uznać za równą 120.000 cetnarów kartofli. W Berlinie obierzynami utrzymują 10.000 krów. Takich przykładów możnaby podać tysiące.

W niniejszym artykule wskażemy czytelnikom te różne pasze, na które dotąd, dla nadmiaru innych lepszych, wcale lub zbyt mało zwracano uwagi. Podamy tu także sposób ich przygotowania i wielkości dawek dla poszczególnych zwierząt gospodarskich. Jeszcze raz powtarzam: nie wolno nam obecnie przebierać w środkach, nie wolno nam zaniechać drobnych nawet oszczędności, bo pamiętajmy, **że wielkie gmachy z maleńkich cegiełek powstają**.

Do pasz powszechnie znanych, ale nieumiejętnie i mało oszczędnie dotąd wyzyskiwanych należą: plewy, zgoniny, kiszonki i inne.

PLEWY.

Najwyższą wartość odżywczą posiadają plewy roślin motylkowych jak to: koniczyny i seradeli. Najgorsze są plewy jęczmienne, szczególniej szkodzą one koniom; liche są też plewy gryki i prosa. Plewy roślin motylkowych (koniczyny, seradeli) mają taką wartość, jak średnia koniczyna, plewy zaś zbożowe, taką, jak liche siano.

Plewy wszelakiego rodzaju zazwyczaj silnie są zanieczyszczone ziemią; przed użyciem należy więc przesiać je. Najlepiej wyzyskują plewy owce, stosunkowo najgorzej świnie.

Przeżuwaczom można dawać plewy na sucho, trzodzie zaś tylko uprzednio sparzone. To samo da się powiedzieć o plewach zawierających ości. Doskonałą paszą dla owiec są plewy rzepakowe, Wogóle trzeba się starać aby plewy w gospodarstwie były zużyte możliwie wcześnie to jest w jesieni lub wczesną zimą; dłużej przechowywane plewy drzewnieją i są trudniej strawne.

Plew nie można uważać za pełną paszę objętościową; to znaczy, że skarmianie samych plew nie wystarcza przeżuwaczom do wypełnienia żołądka, dlatego muszą być one zadawane razem ze słomą, sianem, koniczyną. Jedynie przy opasaniu trzody, plewy możemy uważać za zupełnie wystarczającą paszę podstawową, którą uzupełniać należy tylko paszami treściwemi (kartofle, buraki); u świń plewy służą do rozepchania przewodu pokarmowego i przygotowują niejako ich żołądek do przyjęcia większej ilości pasz wartościowych, jak to kartofli, buraków.

Plewy należy przechowywać starannie pod dachem, gdyż zmoczone łatwo się psują, tęchną. Plewy mają też zastosowanie przy urządzaniu kiszonek, służą mianowicie do przesypywania warstw paszy przeznaczonej na zakiszenie. Świniom można dawać od 5 — 8 ft. W gospodarstwach czysto pastwiskowych, łąkowych zamiast plew używa się drobno posiekanego siana, koniczyny e. c. t.

ZGONINY.

Są u nas zazwyczaj po macoszemu traktowane; najczęściej mokną gdzie na polu lub koło zabudowań, by wreszcie dostać się w nawóz. Tymczasem, szczególniej przy młocce zwykłemi konnemi młocarniami, bardzo dużo znaleźć można w nich ziarna i kłosków. mogą więc być doskonałym dodatkiem do innych pasz. Należałoby więcej na nie zwracać uwagi i przechowywać pod dachem.

KISZONKI.

Urządzać można kiszonki z rozmaitych roślin: kartofli, buraków, seradeli, koniczyny, liści buraczanych, naci kartoflanej i t. d. Naogół jednak sporządzanie kiszonki ze zdrowych roślin, które mogą być w inny sposób sprzątnięte, polecać nie można; gdyż przez kiszenie obniżamy strawność ich (straty przy kiszeniu dochodzą przeważnie do $^{1}/_{3}$ części). Poleca się zakiszać rośliny, których sprzątnąć na sucho nie możemy, a potem wszelkie pasze nadpsute, jak nadmarznięte kłęby, wypłókane przez deszcze trawy. Ze zdrowych roślin jedynie liście buraczane, marchwiane, łęciny kartoflane z pożytkiem można kisić. Kiszonkę sporządza się w sposób następujący: kopie się dół w miejscu suchem, gdzie niema wody zaskórnej na 3 łokcie głęboki, 4 szeroki i dowolnie długi. Na spód sypie się dosyć grubą warstwę plew, na to grubą na łokieć warstwę przeznaczonej do kiszenia paszy i mocno się ubija. Gdy pogoda sprzyja, zostawia się dół odkryty i dopiero na drugi dzień znów się sypie plew i paszy i mocno ubija. Powtarza się to, dopóki warstwa, na jaki łokieć nie wystaje z dołu; wtedy kładzie się na wierzch papę dachową i sypie się grubo na łokieć warstwę ziemi. Potem trzeba co pewien czas zaglądać i przysypywać tworzące się wskutek osiadania paszy szpary.

Najważniejsze bowiem, aby dół był szczelnie zasypany, by powietrze tam się nie mogło dostać. Po paru tygodniach można kiszonkę skarmiać. Czy udała się poznajemy po przyjemnym, chlebowym zapachu. Odkrywać należy tylko tyle, ile potrzeba jest na jeden dzień, resztę trzeba znów szczelnie przysypać ziemią. Kiszonki najmniej są odpowiednie dla owiec i koni, najodpowiedniejsze dla wołów roboczych i opasów. Bydło mleczne również chętnie ja zjada — można dawać nawet do 50 ft. Przy używaniu kiszonek należy zadawać kredę szlamowaną dla zabicia kwasów. Złą stroną kiszonki, jest to, że łatwo od niej psują się zeby; dlatego zadawanie jej młodzieży nie jest dobre.

O innych mało znanych lub mało używanych paszach będzie mowa w następnym numerze.

M. Kwasieborski.
Inspektor Wydziału Hodowli C. T. R.

(Dalszy ciąg w następnym numerze).



O królach i bohaterach polskich.



Król Władysław Jagiełło. Wielka wojna z Krzyżakami.

Głos trąb i rogów zwiastujących bój rozległ się po szerokiem, równem, pustem polu, ciągnącem się między wsiami Grunwaldem i Tannenbergiem. Obydwa wojska: polsko-litewskie i krzyżacko-niemieckie stały naprzeciw siebie gotowe do bitwy. W skupieniu i powadze wielkiej czekano na ostatni znak. I polskie i niemieckie rycerstwo wiedziało, że zbliża się wielka i ważna dla obydwu narodów chwila. Szeptali więc polscy i niemieccy rycerze słowa modlitwy i znak Krzyża Św. czynili na swych piersiach stalą okrytych. przed tą śmiertelną walką.

Wśród wielkiej ciszy, która zapanowała, gdy umilkły trąby, słychać było tylko parskanie ciężkich koni bojowych i dudnienie ziemi, w którą niespokojnie kopytami waliły. Tylko czasem zachrzęściała czyjaś zbroja, dźwięknął miecz o strzemię lub załopotała na wietrze chorągiewka przy kopii. Wtem zabrzmiał znowuż w powietrzu dźwięk rogów, a jednocześnie rozległy się okrzyki i ziemia zatętniała pod tysiącami kopyt — to Litwini pod wodzą Wielkiego Księcia Witołda ruszyli w bój. Konie ich z wyciągniętemi szyjami pognały z miejsca w strasznym rozpędzie ku hufcom krzyżackim. Na widok tego Mistrz Krzyżaków Ulrich ruszył do boju część swego rycerstwa.



BITWA POD GRUNWALDEM.

Obrazek powyższy przedstawia ostatnie chwile bitwy grunwaldzkiej. „Po lewej stronie widzimy W. Mistrza Krzyżaków, broniącego się szablą przed litewskim toporem. Po prawej stronie — W. Księcia Witołda, który z podniesionym do góry mieczem, z rozwianemi włosami wydaje ostatnie rozkazy.

Bitwa była rozpoczęta. Za oddziałami litewskiemi poszły wnet do sprawy polskie zastępy pod Zyndramem z Maszkowic. Zanim rycerstwo nasze puściło w skok swoje konie i natarło na nieprzyjaciela, z tysięcy piersi, żelazem okrytych, wzniosła się ku niebu odwieczna pieśń: „Boga Rodzica". Z tym śpiewem, przygłuszającym chwilami zgiełk i hałas już rozpoczętej przez Litwinów bitwy, zbliżało się wojsko polskie ku krzyżackim szeregom. Zrazu jechali wolno, krokiem; ale po paru chwilach skończywszy pieśń, zasiedli mocniej na koniach,

poprawili miecze u boków, ścisnęli w dłoniach kopie i — nabrawszy tchu w piersi, ruszyli w cwał ku posuwającym się naprzeciw wojskom krzyżackim. I rozległ się wnet straszliwy ogłuszający łoskot i hałas. Niby z wielkiej liczby jakichś olbrzymich kuźni, rozszedł się dźwięk żelaza. Zaraz potem dały się słyszeć ze wszystkich stron jęki i krzyki ranionych i zabijanych. W straszliwej walce na śmierć i życie zwarły się ze sobą wrogie zastępy.

Ale tymczasem litewskie oddziały, które pierwsze poszły w bój, jęły się chwiać pod naporem krzyżackiego rycerstwa. Stało się to nie z braku męstwa Litwinów, bo nie tylko odważny to był naród, ale w dodatku na Krzyżaków straszliwie zawzięty, i nawet nie z przyczyny liczebnej przewagi Niemców, ale dlatego, że wojsko litewskie było uzbrojone tylko w siekiery, oszczepy i wielkie kije, a okryte ledwie skórzanemi pancerzami, Krzyżacy zaś od stóp do głowy w stal byli zakuci. Przytem rycerze niemieccy walczyli z wielkich i ciężkich koni, kiedy Litwini siedzieli na silnych wprawdzie, ale małych konikach. Mimo więc odwagi i zaciętości swojej poczęli się Litwini cofać przed prącymi ich samym ciężarem koni i zbroi Krzyżakami. Padały setki mężnych wojowników Witołda pod ciosami ciężkich mieczy krzyżackich, setki ich ginęło pod kopytami niemieckich rumaków. Reszta, nie mogąc wytrzymać natarcia, pierzchła wreszcie z pola, a kilka oddziałów krzyżackich puściło się za nią ze strasznym krzykiem w pogoń.

Inaczej się działo w tem miejscu, gdzie z rycerstwem krzyżackiem zwarły się polskie szeregi. Tu była równość uzbrojeń, jednakowe wyćwiczenie wojenne. To też obydwa wojska walczyły pierś o pierś, nie ustępując sobie ani piędzi ziemi. Po jednej i drugiej stronie z chrzęstem zbroi zsuwali się co chwila z koni śmiertelnie ugodzeni rycerze, waliły się z jękiem i kwikiem konie z rozpłatanemi brzuchami i bokami. Co chwila wylatywały w górę złamane drzewca i szable wytrącone z ręki; pod ciosami przeciwników spadały na ziemię hełmy z piórami, gięły się pancerze, trzaskały tarcze. Krew poznaczyła miecze, zbroje i płaszcze walczacych. Ale obydwie strony trzymały się wciąż twardo, niezachwianie, nieustępliwie, jako dwa mury.

Wtem z krzyżackich szeregów rozległ się nad wrzawą bitwy radosny krzyk. To hufce, które gnały uciekających Litwinów, zaniechały dalszej pogoni i przyszły z pomocą głównym siłom swoim, uderzając z boku na polskie wojsko. Zachwiały się nasze szeregi. Nadomiar złego jakiś Krzyżak zabił konia, na którym siedział rycerz polski, niosący przed wojskami wielką chorągiew Królestwa Polskiego z Białym Orłem. Rozpacz i lęk owładnęły na chwilę rycerstwem polskiem. Ale na chwilę tylko. Wnet rozległ się po naszej stronie krzyk zemsty i wściekłości. Ze zdwojonem męstwem rzucili się polscy wojownicy na hufce krzyżackie. Zaczęła się walka ostateczna — obydwa wojska zrozumiały, że od tej walki zależy zwycięstwo.

Zrozumiał to przedewszystkiem główny dowódca siły polskiej, Zyndram z Maszkowic. To też gdy Mistrz Ulrich posłał do boju ostatnie, najdzielniejsze oddziały swoje, wtedy on, Zyndram, ruszył dla wsparcia polskiego rycerstwa kmiecą piechotę, co stała dotąd opodal pola bitwy, czekając na rozkaz. Ze słowami „Zdrowaś Maryja“ poszły do sprawy kmiece szeregi. Gdy doszły, wzmogły się jęki rannych i krzyki konających po stronie krzyżackiej.

Tymczasem, król Władysław Jagiełło, który ze wzgórka śledził bitwę i rozsyłał rozkazy do Zyndrama i Witolda, i którego przyboczne rycerstwo ledwo uprosić mogło, by sam w bój się nie rzucił, (tak rwał się do walki), znalazł się w niebezpieczeństwie. Kilka hufców krzyżackich zbliżyło się bowiem objechawszy wielkie koło aż w to miejsce, gdzie się Król znajdował. Jeden rycerz niemiecki, poznawszy osobę Króla po srebrnej zbroi, wyrwał się z szeregu i spiąwszy konia rzucił się na Króla z wyciągniętą kopią. Król nie dał się teraz powstrzymać i skoczył ku krzyżakowi z mieczem. Zanim się jednak starli ze sobą, podbiegł na koniu ku nim Zbigniew z Oleśnicy, jeden z przybocznych królewskich, i ciął Niemca tak mocno, że się odrazu zwalił na ziemię. W tejże chwili Król uderzył padającego mieczem w czoło, zadając mu śmierć.

Prawie w tej samej chwili, gdy to się działo, w innem miejscu bitwy jeden z Litwinów, którz tymczasem wrócili i znowu poszli w bój, dotarł do Wielkiego Mistrza, naczelnika Zakonu krzyżackiego, i rzucił się nań z toporem. Mistrz zasłonił się cienką szablą. Ale Litwin strasznym cięciem siekiery zadał mu jedną, potem drugą ranę. Mistrz bronił się jeszcze, ale siły go upuszczały. Wreszcie, pchnięty przez innego wojownika ostrzem dzidy w szyję, wypuścił z ręki cugle konia i zwalił się na ziemię.

Zwycięstwo tymczasem coraz wyraźniej szło ku stronie polskiej. Rycerstwo nasze jęło otaczać szczuplejące coraz badziej szeregi niemieckie. Bitwa zbliżała się ku końcowi. Wojownicy krzyżaccy walczyli wciąż jeszcze, jak lwy; ale wreszcie widząc, że sprawa przegrana, poczęli się poddawać: zeskakiwali z koni i miecze swe zwracali rękojeścią ku polakom lub wbijali w ziemię.

Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy się bitwa skończyła. Wojska polskie odniosły wielkie zupełne, zwycięstwo. Cała siła zbrojna Zakonu Krzyżackiego, a z nią tysiące rycerstwa z różnych krajów europejskich na pomoc Niemcom przybyłe, legło na polach Grunwaldu.

Trąby na rozkaz królewski ogłosiły koniec bitwy i zwycięstwo Polaków. Przed Króla, Księcia Witolda i Zyndrama z Maszkowic poczęto znosić zdobyte chorągie nieprzyjacielskie i trupy co przedniejszych Krzyżaków. Kiedy Litwini przynieśli ciało Wielkiego mistrza, król Władysław westchnął żałośnie i łzy spłynęły mu z oczu. Patrzał przez chwilę na zmarłego, litując się nad jego śmiercią, poczem kazał obmyć ciało i ubrać w bogate szaty. (d. c. n.).

W ŁODZI PODWODNEJ

Opowiadanie wojenne.

Napisał S. G.

ROZDZIAŁ III.

Zagadkowe znaki.

Przeczytawszy dziwne znaki na arkuszu papieru wyjętym z tajemniczej koperty Jerzy szepnął do siebie: „Rozumiem", poczem wziął się odrazu do spełnienia zawartego w tych znakach rozkazu.

Przedewszystkiem poszedł do komórki inżyniera kierującego biegiem łodzi i rozkazał mu sterować na prawo. Łódź płynąca dotychczas w kierunku południowym zboczyła teraz i popłynęła na zachód, w stronę wybrzeża włoskiego. Jerzy stanął przy inżynierze-sterniku i patrząc na kompasy, (czyli przyrządy, zapomocą których mógł rozpoznać w jakiem miejscu morza łódź się znajduje) — dyktował sternikowi jak ma kierować biegiem łodzi. Od czasu do czasu spoglądał na mapę morską, aby sprawdzić czy jeszcze daleko do celu podróży.

Cel podróży był jednak jeszcze bardzo odległym.

— Zwiększyć szybkość! zawołał Jerzy przez tubę, łączącą komórkę sternika z przedziałem, w którym mieściły się maszyny. Łódź pomknęła jeszcze szybciej niż dotychczas. Jerzy spojrzał na zegarek i mruknął do siebie.

— Mamy przed sobą conajmniej dwie godziny jazdy.

Dał jeszcze kilka wskazówek sternikowi, w jaki sposób łódź płynąć powinna, wyrysował mu czerwonym ołówkiem drogę na mapie morskiej, aby wiedział dokładnie jak ma sterować, następnie zaś przeszedł do oddziału maszyn.

Obok przyrządu, służącego do wyrzucania torped stał młody brunet w mundurze kadeta morskiego (najniższy stopień oficerski we flocie). Nazywał się Geza Hetwicz, był węgrem. Jerzy lubił go bardzo i żył z nim w wielkiej przyjaźni. Był to bardzo odważny młodzieniec, a chociaż miał dopiero niespełna dwadzieścia lat, to jednak uważano go powszechnie za doświadczonego marynarza. Był on Jerzemu szczerze oddany, i miał dla swego starszego kolegi, i zarazem zwierzchnika nie tylko prawdziwą przyjaźń lecz i głęboki szacunek. Zażyłość obu młodzieńców trwała już od lat kilku. Służyli dawniej na jednym okręcie pancernym i zarazem odbywali dalekie zamorskie podróże.

Węgier spostrzegłszy komendanta na progu oddziału maszyn podszedł do niego i zapytał:

— Czy będziemy walczyć?

— Może.

— Czy prędko spotkamy nieprzyjaciół?

— Dokładnie ci tego powiedzieć nie potrafię, przypuszczam jednak, że jeszcze nie zaraz.

Obaj młodzi ludzie podeszli do leżących na podłodze torped i pochylili się nad niemi. Jerzy sprawdził, że pociski są w doskonałym stanie, następnie zaś wyprostował się, sięgnął do kieszeni i wyjął stamtąd zegarek.

— Zdaje się, że mamy z półtorej godziny czasu. Możemy przez jakiś czas jeszcze płynąć po powierzchni.

Zwracając się do maszynistów zawołał:

— Wynurzyć łódź do połowy!

Szczęknęły dźwignie i statek podniósł się do takiej wysokości, że pomost łodzi i połowa wieży wynurzyła się ponad fale. Reszta łodzi zanurzoną była pod samą powierzchnią wody.

Obaj oficerowie otworzywszy klapę wyszli po żelaznych schodkach na pomost. Z jakąż rozkoszą odetchnęli świeżem powietrzem zamiast ohydnego zaduchu, który wypełniał wnętrze łodzi. Klapę wchodową pozostawili otwartą, aby i inni marynarze, przebywający w środku, odetchnęli czystszem powietrzem.

Zapaliwszy papierosy oparli się o żelazną baryerkę, okalającą pomost łodzi podwodnej i puszczając dym wpatrywali się w fale, po których tańczyły blaski księżyca, podobne do srebrnych wężyków. Niebo iskrzyło się wspaniale od gwiazd. Szum wiatru zdawał się śpiewać jakąś cudną kołysankę.

Nie mówiąc do siebie ani słowa podziwiali piękno nocy księżycowej. Wreszcie po długiem milczeniu Jerzy ocknął się z zadumy i spojrzał na zegarek.

— Jest pół do jedenastej — przemówił. — Za trzy kwadranse najdalej spotkamy się z nieprzyjacielskiemi okrętami.

— Czy będziemy je atakować?

— O tem dowiesz się w swoim czasie. Narazie musimy wracać na nasze stanowiska.

Raz jeszcze zaczerpnęli w piersi świeżego powietrza i zeszli na dół, zatrzaskując za sobą wejście.

Po chwili łódź zanurzyła się ponownie pod wodę — tym razem tak głęboko, że na powierzchni morza nie było nic widać oprócz małej metalowej puszki osadzonej na kiju. Ten kij i ta puszka, to właśnie górny koniec przyrządu zwanego periskopem, za pomocą którego można widzieć z podwódy to, co się dzieje na powierzchni morza i ponad nią. Periskop jest niejako okiem łodz podwodnej. Dolną część tego przyrządu stanowi lustro, leżące na stole w komórce komendanta.i Dowódca łodzi siedząc przy swoim stoliku może oglądać jak na dłoni odbicie powierzchni morza na znacznej przestrzeni naokoło łodzi.

Wróciwszy do swojej izdebki Jerzy zasiadł odrazu do owego cudownego przyrządu i odtąd już nie odrywał oczu od lustra, lada chwila bowiem mogło się ukazać na widoku, to czego wypatrywał.

Po upływie pewnego czasu odbiło się w lustrze jakieś światełko. Światełko to za chwilę zgasło, poczem ukazało się znowu.

— Zbliżamy się do celu — pomyślał Jerzy i nacisnął guzik elektrycznego dzwonka.

Piętnastu marynarzy i młodszy porucznik, którzy dotychczas spali w swoich hamakach —

zerwałon się na równe nogi. Wszyscy stanęli odrazu na wyznaczonych im stanowiskach.

— Przygotować torpedę! — krzyknął Jerzy. Czterech marynarzy pochwyciło olbrzymi pocisk i wsunęło go w rurę przyrządu miotającego.

— Zmniejszyć szybkość! — rozległa się komenda i łódź podwodna zwolniła biegu.

Jerzy widział teraz w lustrze periskopu ciągłe, przerywane błyski coraz to wyraźniejszych świateł. W miarę, jak się łódź do tych świateł zbliżała serce tłukło mu się w piersi coraz mocniej.

Nadchodziła chwila spełnienia tajemniczego rozkazu.

(Dalszy ciąg w następnym numerze.)

Wartość marek i koron

w Warszawie, dnia 5 lutego 1917 r.

W dniu tym bankierzy warszawscy płacili i żądali

za 100 marek rb. 43 kop. 30 do rb. 45 kop. 50

za 100 koron rb. 27 kop. 40

Ostatnie wiadomości.

Zamach na angielskiego prezesa ministrów.

Donoszą z Londynu o stawieniu przed sądem 3 kobiet i mężczyzny, którzy podobno usiłowali otruć angielskiego prezesa ministrów Lloyda Georgea.

Rząd Stanów Zjednoczonych zrywa stosunki z Niemcami.

Prezydent Wilson w odpowiedzi na notę niemiecką (o zaostrzeniu walki za pomocą łodzi podwodnych) odwołał posła amerykańskiego z Berlina i w ten sposób zerwał stosunki dyplomatyczne z Niemcami. Równocześnie Wilson wysłał pismo do niemieckiego rządu, w którem mówi, że Ameryka nie chce wojny, ale że musi się bronić przed niesłusznemi postępkami rządu niemieckiego.

Z frontów bojowych.

W dniu 2 i 3 lutego nie zaszło na żadnej widowni wojny nic ważnego. W dniu 4 lutego na zachodniej widowni wojny nad rzeką Ankr anglicy zaatakowali niemców i wdarli się do jednego rowu niemieckiego. Na innych miejscach byli odparci. Na rosyjskiej i rumuńskiej widowni wojny— nic ważnego.

Treść numeru 6.

Redaktor **Józef Targowski.** Redakcya i adm. Warszawa. Świętokrzyska 17. Wydawca **Ks. S. Popławski.**

Druk. Art. K. Kopytowski i S-ka, Nowy Świat 47. Cenzurowane przez Urząd Prasowy Niemiecki